

## Małeńka pani Flakonik



Żyła raz pewna stara kobieta, która każdego wieczoru kładła się do łóżka i zasypiała, a każdego ranka budziła się i wstawiała, co uważać należy za rzecz zupełnie normalną. Lecz tego akurat ranka spostrzegła, że w ciągu nocy zmałała i jest teraz nie większa niż flakonik na ocet lub oliwę, czego za rzecz normalną uważać nie należy. A najdziwniejsze było to, że nazywała się właśnie pani Flakonik.

— Stałam się małeńka jak flakonik na ocet lub oliwę, ale trudno, jakoś to będzie — powiedziała

do siebie, ponieważ do nikogo innego powiedzieć tego nie mogła. Jej mąż wyszedł już wcześniej do pracy w polu, a dzieci były dorosłe i dawno opuściły dom rodziców.

Tego dnia czekało ją mnóstwo roboty. Musiała sprzątnąć całe mieszkanie, umyć naczynia, które moczyły się w wodzie, wyprać bieliznę i przygotować naleśniki na kolację.

„Przede wszystkim trzeba jakoś wydostać się z łóżka, które jest teraz bardzo wysokie” — pomyślała.

Chwyła róg kołdry i zaczęła się w nią zawiązać. Zawijała się i zawijała, aż z kołdry powstało coś w rodzaju bardzo grubej kielbasy, która łagodnie opadła na ziemię razem z panią Flakonik w środku. Cała i niepotłuczona wygramoliła się z kołdry na zewnątrz.

Teraz trzeba było zabrać się do roboty. Sprzątanie mieszkania poszło jej całkiem łatwo. Usiadła



po prostu przed mysią dziurą, zaczęła popiskiwać i robiła to tak długo, aż z dziury wyszła mysz.

— Sprzątnij porządnie całe mieszkanie od góry do dołu i od dołu do góry, bo inaczej poskarżę na ciebie kotu! — powiedziała pani Flakonik do myszy.

I mysz sprzątnęła całe mieszkanie od góry do dołu i od dołu do góry, ponieważ bardzo bała się kota.

Wówczas pani Flakonik zawołała kota.

— Kici, kici! Zliż wszystko z talerzy i garnków, bo inaczej poskarżę na ciebie psu! — powiedziała do kota.

I kot zlizzał wszystko z talerzy i garnków, ponieważ bardzo bał się psa.

Wówczas pani Flakonik zawołała psa.

— Chodź tu, do nogi! Pościel łóżko i otwórz okno, bo inaczej nie dostaniesz kości! — powiedziała do psa.



I pies zrobił wszystko, co mu kazała, ponieważ bał się, że jeśli tego nie zrobi, nie dostanie kości. A gdy pościelił łóżko i otworzył okno, siadł na schodku przed drzwiami i merdał ogonem tak mocno, że na dodatek wyglansował schodek, który lśnił teraz jak lustro.

— Sam sobie możesz wziąć kość! Nie mam czasu wszystkim usługiwać! — powiedziała pani Flakonik, wskazując kość, która leżała w kącie kuchni.

Teraz pani Flakonik zajęła się praniem. Trzeba było zacząć od namoczenia brudnej bielizny w strumyku, ale strumyk tak wysechł, że go prawie nie było.

Siadła więc pani Flakonik na brzegu i zaczęła mamrotać w sposób wyrażający najwyższe niezadowolenie:

— Długo ja żyję na tym bożym świecie, oj, długo! Ale jeszcze nigdy nie widziałam tak

wyschniętego strumyka! Jeśli deszcz zaraz nie spadnie, to chyba wszyscy poumieramy z pragnienia.

Mamrotała tak i mamrotała, cały czas patrząc prosto w niebo. Czarną deszczową chmurę tak to zirytowało, że postanowiła zatopić panią Flakonik ulewą. Lecz ona schroniła się w porę pod szeroki liść łopianu, gdzie w zacisznym ustroniu i ciepłe czekała, póki deszcz nie namoczył, nie wyprał i nie wypłukał wszystkiego, co było do namoczenia, wyprania i wypłukania.

I znowu pani Flakonik zaczęła mamrotać w sposób wyrażający najwyższe niezadowolenie:

— Długo ja żyję na tym bożym świecie, oj, długo! Ale jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby południowy wiatr był taki słaby, jak to się ostatnio zdarza. Jestem całkiem pewna, że jeśliby teraz zaczął wiać, nie mógłby nawet unieść mnie z ziemi, chociaż jestem mała jak flakonik.